

Jak szybko i profesjonalnie zerwać negocjacje pokojowe, przed ich rozpoczęciem?

12 marca 2010

Niedawno świat obiegła informacja – Palestyńczycy z Organizacji Wyzwolenia Palestyny zgadzają się na wznowienie rozmów pokojowych z Izraelem. To efekt amerykańskiego pośrednictwa, w tym pracy Georga Mitchella, specjalnego wysłannika Baracka Obamy na Bliski Wschód. Co prawda wznowienie rozmów nie równa się podpisaniu pokoju, o czym wiemy od lat kilkunastu, aczkolwiek w obecnej sytuacji to i tak zdecydowany postęp. To byłoby odległe światółko w tunelu dla bliskowschodniej polityki Obamy. Byłoby...

Wydawało się, iż prezydent Autonomii Palestyńskiej i jednocześnie przewodniczący OWP, Mahmud Abbas, zostaje postawiony w trudnej sytuacji. Jego warunki wstępne nie zostały spełnione, gdyż Izrael zapowiedział zamrożenie rozbudowy osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu, a nie ich całkowite zatrzymanie. Rząd izraelski również zastrzegł, iż owo zamrożenie nie dotyczy wschodniej Jerozolimy. W tej sytuacji zgoda Palestyńczyków pokazuje ich słabość. Tymczasem okazało się, iż nie tylko prezydent Autonomii Palestyńskiej, ale też Stanów Zjednoczonych, nie jest w stanie wymusić na Izraelu poważniejszych ustępstw.

To, iż Izrael nie spełnił palestyńskich warunków wstępnych, a jednocześnie udało się przekonać Palestyńczyków do powrotu do stołu, dobitnie ukazuje, kto w tej rozgrywce rozdaje karty, a kto jest przyparty do muru – co w tym regionie świata ma znaczenie metaforyczne oraz dosłowne. Z punktu widzenia polityki wewnętrznej, zgoda Abbasa popularności mu raczej nie przyniesie, równocześnie stanie się wdzięcznym obiektem ataku propagandowego dla Hamasu. Inna sprawa, że nawet gdyby udało

się wynegocjować pokój, to byłby to dopiero początek kolejnych problemów, bo nie zostałby zaakceptowany przez wspomniany już Hamas, który niepodzielnie panuje w Strefie Gazy. Palestyńczycy mają problem z reprezentatywnością. Poddany naciskom, zapewne też finansowym, Abbas nie miał wyboru, chociaż rozmawianie w obecnych warunkach to, cytując była polską minister spraw zagranicznych, "hardcore negotiations", z nikłymi szansami na powodzenia.

Można by przypuszczać, iż upokorzony prezydent Autonomii Palestyńskiej, ma gwarancję, iż np. Izrael nie ogłosi za chwilę planu zbudowania 1600 domów dla osadników żydowskich we wschodniej Jerozolimie, byłoby to zbyt bezczelne... Nie muszę chyba dodawać, co stało się kilka dni później, notabene w czasie wizyty wiceprezydenta Joe Bidena?

Któryś z kolei policzek dla Abbasa, policzek dla prezydenta Obamy. Izraelczycy szybko ogłosili, że przepraszają, iż decyzję o rozbudowie ogłoszono w czasie wizyty Bidena, ale jej nie zmienili. Ostatnie wydarzenia dobitnie odpowiadają na pytanie, czy rząd Benjamina Netanjahu chce rozmów pokojowych z Palestyńczykami? Z drugiej strony decyzje premiera można zrozumieć, gdyż jego elektorat wstrzymaniem budowy osiedli nie jest zainteresowany, a i do rozmów pokojowych podchodzi co najmniej sceptycznie.

Negocjacje pokojowe są zatem kłopotliwe zarówno dla obecnego rządu izraelskiego, jak i rządzących na Zachodnim Brzegu Jordanu. Miały być wznowione głównie dzięki naciskom amerykańskim. Można tutaj wręcz mówić o współpracy izraelsko-palestyńskiej. Palestyńczykom pozostało tylko zbić wystawioną piłkę, twierdząc, iż w takiej sytuacji nie będą negocjować. Amerykanie mogą budować swój domek z kart od nowa – i tak za chwilę przyjdzie wichura i wszystko zwieje.

Sekretarz Generalny Ligi Państw Arabskich i prezydent Abbas ogłosili, iż dopóki Izrael nie wycofa się z koncepcji budowy domów, Palestyńczycy do rozmów nie zasiadą. Joe Biden

zaapelował, by Izrael cofnął swoją decyzję. Dotychczasowa praktyka jest jednak oczywista – premier Netanjahu nie liczy się ani z Amerykanami, ani z Palestyńczykami.

Rozmowy udało się zablokować, przed ich rozpoczęciem. Joe Biden wspominał o państwie palestyńskim, ale obecnie pokój jest dużo dalej, niż w roku 1993, gdy podpisywano porozumienie w Oslo. Sam wiceprezydent to mistrz słów, wyznający słowa Talleyranda, iż uprzejmość tak niewiele kosztuje, a tak wiele można za nią kupić – zawsze ma dobre słowo, a to dla Polaków, którym mówi, iż są “czempionami”, a to dla Palestyńczyków, których zapewnia o swoim poparciu dla idei powstania niepodległej Palestyny.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)